

Poznański tydzień teatralny

Przypisane 24. III 46.

Widziałam w Teatrze Wielkim „Straszny Dwór” i „Cyganerię” wystawione pod kierunkiem Zygmunta Latoszewskiego, który niedawno wrócił na swe przedwojenne stanowisko. Ta jedyna dziś w Polsce scena operowa jest pełna dynamiki, ruchu i życiowej prawdy dzięki szczęśliwemu połączeniu elementów malarskich, muzycznych, reżyserskich i aktorskich. Widać, że Teatr Wielki jest na dobrej drodze do przezwyciężenia tradycyjnej sztampy operowej, do stworzenia nowoczesnego dramatycznego teatru muzycznego.

Widownia stale zatłoczona publicznością, do ostatniego miejsca — wraz z wszystkimi krzesłami dostawianymi, choć nie byłam na przedstawieniach premierowych ani sobotnich, które i przed wojną bywały jako tako zapelnione. Lecz przed wojną w dni powszednie opera świeciła pustką. Dziś na kilka dni naprzód trzeba zamawiać miejsca. Młodzież szkolna jeżdża do opery z całej Wielkopolski. Radość ogarnęła mnie na myśl, że ta młodzież ogląda — na pewno po raz pierwszy w życiu — właśnie tak podany „Straszny Dwór”.

Słowa nie mogą oddać całej poezji zawartej w poszczególnych obrazach Zygmunta Szpingiera, w które treść tej pięknej opery wtapia się idealnie. Szpingier traktuje scenę jako całość architektoniczną, nie jako tło dla akcji. Robi śmiało przekroje wewnątrz, wiążąc z sobą różne fragmenty domu czy pleneru. Nie małą rolę odgrywa też gra

światła i cieni doprowadzona do maestrii w nastrojowej scenie z kurantami i portretami prababek. Malarskie rozmieszczenie plam barwnych wespół z plastycznym rozplanowaniem postaci stwarza piękne obrazy utrwalające się w pamięci jako głębokie artystyczne przeżycie.

Młoda orkiestra pod kierunkiem dra Latoszewskiego ma szlachetne brzmienie, jest zdyscyplinowana i stanowi całość zgraną. Wysoki poziom i ekspresja chórów są dowodem rzetelnej pracy nad zmontowaniem opery. Spośród solistów uwagę zwraca młody i obiecujący talent Krystyny Kostalówny, która z dużym wdziękiem zaśpiewała partię Miecznikówny Jadwigi. Szumnie przelewa się przez scenę polskość w moniuszkowskich polonezach i mazurach, w bogactwie narodowych kostiumów i melodii. To ma dziś szczególnie wyraz właśnie w Poznaniu.

W „Cyganerii” Pucciniego z niezwykłą subtelnością opracowana orkiestra miała naprawdę wielki popis. „Cyganeria” — poemat najszlachetniejszej miłości i najgłębszego bólu — znalazła w reżyserii Karola Urbanowicza pełną wyrazu interpretację. Chłonęliśmy z zachwytem Paryż młodości Wiktora Hugo, Chopina, Alfreda de Musset, niezapomniany i nieodmienny klimat Quartier Latin, który Szpingier wyczarował okiem swej artystycznej tęsknoty do miasta wielkiej Sztuki i małych kawiarenek.

Trudną lecz wdzięczną partię tenorową

odtworzył Józef Woliński, wykazując bardzo dobrą formę głosową. Królowały w „Cyganerii” dwie czołowe śpiewaczki opery poznańskiej: Stani Zawadzka (Mimi) i Zofia Fedyczkowska (Musseta), nagradzane wielokrotnymi oklaskami. Obydwie artystki obok wspaniałego opanowania strony wokalnejszej mają wysoki poziom gry aktorskiej.

×

Wprowadzie na murach Poznania tkwiły jeszcze afisze i fotografie z „Zemsty” (Teatr Nowy) i „Wesela” (Teatr Polski), lecz tych sztuk już nie widziałam. Przyjechałam do Poznania w momencie, gdy obydwie sceny dramatyczne występowały z premierami pod znakiem powrotu z niewoli. Sprawa powrotu jeńców na łono rodziny i sprawa przystosowania się do zmienionych warunków życia, do zmienionych charakterów żon i dzieci, pasjonuje dziś pióra literatów i publicystów całego świata. Francuski „Powrót” Fler sa i Croisseta (w Teatrze Polskim) jest zrzeczną farsą o dużym ładunku humoru sytuacyjnego. Ta farsa nie ma żadnych pretensji do rozwiązywania powojennych problemów, pokazuje tylko odwieczny typ kobiety szukającej ideału poza małżeństwem. I dlatego niepotrzebnie poznańska inscenizacja usiłuje uwspółcześnić „Powrót”, wpychając daty i sytuację z ostatniej wojny, choć sztuka ta narodziła się w r. 1920 i ma cały klimat psychiczny Paryża sprzed 25 lat. Mocnym momentem powrotu jest scena koleżeńkiego pojednania pomiędzy Jakubem i Marcellem, którzy wspominają swe wojenne przeżycia. W tym jest wiele życiowej i artystycznej prawdy.

„Powrót” podany na scenie w efektownej formie będzie miał na pewno w Poznaniu

duże powodzenie zwłaszcza u tej publiczności, która niechętnie oglądała „Wesela”, bo to przecież nie jest wesołe... Czy jednak teatrowi w Polsce dzisiejszej wolno iść wyłącznie po linii gustów publiczności?

„Spotkanie po wojnie” (premiery w Teatrze Nowym) napisane przez autora ukrywającego się pod pseudonimem Feliksa Ostrowy — jest przykładem sztuki propagandowej. Śmiem twierdzić, że to, co autor wyraził w „Spokamniu po wojnie”, mógł być z lepszym skutkiem wyrazić w dobrze napisanym artykule. Bo o co chodzi? Wraca z niewoli człowiek, który zostaje u boku swej żony i dziecka innego mężczyzny, jako towarzysza i opiekuna. Oflagista nie może znaleźć z żoną wspólnego języka. Sam ustosunkowuje się negatywnie do obecnego życia, przyjmuje postawę wyczekiwania. Pod wpływem namów żony (jeszcze bardziej teściowej i szwagra) decyduje się jako inżynier na pracę przy odbudowie kraju.

Sztuka nie ma nerwu scenicznego, jest papierowa, skonstruowana z dialogów, brak jej silnej pointy dramatycznej, chwiała się nawet jej założenia propagandowe w braku psychologicznego fundamentu.

Trzeba przyznać, że Zygmunt Wasilewski jako reżyser zdołał z gąszczu tej dędotny wydobyc szereg mocnych akcentów i stworzyć na scenie pozory życia. Dużo realistycznej prawdy wydobyla z czołowej roli Jolanta Skubniewska. Szczegółowa narysowała subtelnie pełen dobroci typ starej matki. Wasilewski wzruszał nieporadnością człowieka wracającego do życia po latach jenieckiej męki.

Zofia Karczevska-Markiewicz.